Nr. 114. We Lwowie Niedziela dnia 25. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Młodoczesi o sytuacji.

Lwów 24. kwietnia.

Berneński dziennik *Lidove Nowiny* ogłosił artykuł pióra dr. Stransky'ego, w którym ten młodoczeski poseł tak pisze o sytuacji parlamentarnej:

„Przeciwnicy naszego stronnictwa rozgłaszają o nas, że za cenę rozporządzenia językowego staliśmy się partją rządową i uchwalimy nowe podatki, ugodę węgierską, ustawę wojskową itd. To nieprawda. Zaznaczyło to wyraźnie nasze stronnictwo w rokowaniach z hr. Badenim, że rozporządzenie językowe zupełnie nie wpłynie na nasze do rządu stanowisko. Ma ono tylko być rękojmią, że rząd otwarcie i poważnie zdążać będzie do zgody z narodem czeskim. Rozporządzenie to złagodziło tylko niechęć, żywioną przz czeską delegację do hr. Badeniego w chwili objęcia rządów przez obecnego prezydenta ministrów. Czyż nie mieliśmy przyjąć tego rozporządzenia? Nic nie ryzykowaliśmy i żadnej nie ponieśliśmy ofiary.

„Większości rządowej nie ma dotąd w parlamencie. Starają się wprawdzie o jej utworzenie, ale dotąd nie uczyniono tego. Wszystkie stronnictwa są nadzwyczaj ostrożne, a i rząd także. Każdy rząd stara się o zapewnienie sobie stałej większości, — hrabia Badeni tego się boi. Że chcemy się znajdować w tej większości, to nie ulega wątpliwości; chcemy jednakowoż zająć w niej stanowisko odpowiadające wpływom i godności narodu czeskiego. O te właśnie wpływy nasze w większości toczyć się będą rokowania. Hrabia Badeni obawia się naszych narodowościowych aspiracyj tak samo, jak klerykalizmu barona Dipaulego. Dlatego zamierza brać w opiekę niemieckich katolików, przy pomocy liberalnej większej własności, przed nami, nas zaś bronić przed klerykalizmem w kwestjach politycznych i cywilizacyjnych. Niemcy liberalni stanowić mają dla hrabiego Badeniego niejako rodzaj asekaracji przeciw wszelkim skrajnym dążnościom. Ze stanowiska rządowego byłaby to niezła myśl, gdyby się nie udało stronnictwom samym wytworzyć *modus vivendi* między sobą.

„Takie porozumienie musi przyjść do skutku. Utworzenia większości z katolicką partją ludową nie uważamy za niemożliwę, ani za zdradę naszych postępowych zasad, tembardziej, gdy zważymy, że liberalni Niemcy nie chcą nam żadnych uczynić ustępstw w kwestjach narodowościowych, ani autonomicznych, a nawet nie mogą tego uczynić w myśl swoich tradycyj, podczas gdy grupa Dipaulego zgadza się z nami w wielu punktach. Głosy prasy niemiecko-liberalnej o zmianie kierunku w polityce czeskiej nie zastraszą nas. Szczuła ona przeciwko nam, gdy nie zostawaliśmy w żadnym stosunku z klerykalizmem, i będzie nas prześladować do ostatniego tchu, bez względu na to, w jakiem znajdziemy się towarzystwie".

Wojna grecko-turecka.

Ateny 16. kwietnia.

(Walki na Krecie. — Blokada a Stany Zjednoczone. — Walki w Tessalji. — Szpital grecki w Volo. — Wiadomości z Macedonji. — Przybycie ochotników.)

Przybyło dzisiaj do Aten kilku powstańców, wysłanych z urzędową korespondencją od pułkownika Vassosa, którym udało się wydostać niepostrzeżenie z po za blokady, gdyż podróżowali podczas wielkiej burzy, w chwili, gdy statki torpedowe nie miały odwagi puszczać się na otwarte morze.

Opowiadają oni, że wojska okupacyjne czyniły dwa razy wyprawę w zamiarze zaopatrzenia żywnością oblężonych Turków w fortecy Kissamu i dwóch wieżach obronnych Messogio i Kunupitzy. Podczas ostatniej ekspedycji odkryto wielki podkop, wiodący ku fortecy Kissamu, wykonany w zamiarze wysadzenia jej w powietrze. Wojsko europejskie zniszczyło podkop do szczętu, a chcąc się zabezpieczyć od napadu powstańców bombardowało ich. Jeden powstaniec został zabity. W kilka dni potem strzelano z korwety austrjackiej do powstańców rozlokowanych no wybrzeżach morza, zmuszając ich do ustąpienia z tej pozycji.

W Irakljum Turcy podłożyli ogień pod dom Pertefa Efendi'ego, znanego ze swej zażartości przeciw chrześcjanom. Był on zawsze jednym z najgorliwszych apostołów motłochu, który dzisiaj — z powodu braku obecności chrześcjan — zwraca swe zbrodnicze czyny przeciwko swoim naczelnikom — byleby bogatym — w zamiarze dokonania rabunku. Pożaru nie udało się ugasić i dom Perteła zgorzał do szczętu, udało się jednak załodze chrześcjańskiej ująć jednego z podpalaczy.

Wiadomem jest, że Stany Zjednoczone Ameryki nie uznały legalności zaprowadzonej blokady na wybrzeżach Krety. Z tego powodu zawiązują umowy rozmaite firmy kupieckie Grecji z towarzystwami nawigacyjnemi Ameryki w celu zapewnienia dowozu potrzebnej żywności dla puwstańców i mieszkańców Krety. Zdaje się być pewnem, że statki pod flagą amerykańską nie zostaną narażone na niebezpieczeństwo i mitręgę, a przytem — wobec podobnego stanu rzeczy — blokada nie będzie mogła trwać dłużej.

Stosownie do planu powstańców chodziło im o prędkie zajęcie silnych pozycyj w górach Wielkiego Spilo, po za Greveną, a także o zawładnięcie wąwozu pomiędzy Kranja i Milą, dla przecięcia wąwozu pomiędzy Kranja a Milą, dla przecięcia komunikacji Turkom. Strata trzech dni czasu przy oblęganiu Turków we wsi Baltimo nie dozwoliła powstańcom doprowadzić do skutku powyższych zamiarów. Z początku pobici Turcy opuścili wieś Milo, ale skoro udało się im zgromadzić 2000 wojska w Bozowo, pomiędzy Zaporadą i Kipari, powrócili na swe dawne pozycje.

Pod Bozowo miała miejsce przedostatnia bitwa, w której razem z kapitanami Dawelisem i Nerandżą brał udział p. Ciprjani, bijąc się z zapałem na czele 45 Włochów. Do zbliżającego się nieprzyjaciela powstańcy rozczęli ogień w porę, ale naczelnik powstańców p. Milonas wstrzymał takowy, sądząc, że nadciągają w pomoc nowe siły powstańcze, gdyż Turcy przebrali przednie straże swojego wojska w ubrania greckie. Pozwoliło to Turkom zająć bez oporu dominującą silną pozycję i zmusić, po dokonanym ataku na bagnety, powstańców do odwrotu.

Dwudziestu powstańców zostało zabitych i rannych. Wszyscy ranieni — na prośbę swą — byli dobijani przez powstańców, ażeby ochronić się od straszniejszych jeszcze męczarni, jeżeliby się dostali żywi w ręce Turków.

Z Moeowa, Greweny i Elassony sprowadzone w liczbie dziesięciu tysięcy, wojska tureckie groziły niebezpieczeństwem otoczenia powstańców. Odwrót stał się koniecznym. Ostatnią bitwę stoczył Dewdis pode wsią Kranja, gdzie został zabity syn jego. Bój stał się rozpaczliwy; ze 200 Turków padło trupem. Powtarzając nieustanne ataki na nielicznych powstańców i rosnące w coraz świeższe siły, potrafili Turcy zmusić powstańców do powtórnego odwrotu, który odbywał się wedle wszelkich prawideł wojskowych pod kierunkiem zostającego w żałobie i z rozdartem sercem — kapitana Dawelisa. Powstańcy rozerwali łańcuchy straży granicznej tureckiej i powrócili zwyciężeni przez Turków napowrót do Tessalji.

Księżniczka Zofja udała się, uwożąc ze sobą ambulans zformowany z Angielek, jakoteż dam greckich i włoskich, do Wolo, gdzie został przygotowany odpowiedni szpital. Gdy rozpocznie się wojna, ambulans ten stanie się ruchomym i pod kierunkiem księżniczki Zofji będzie funkcjonował, niosąc doraźną pomoc rannym wojownikom.

Wszystkie pozycje zajmowane w Akrotyrjum przez Turków przejdą obecnie pod straż wojska okupacyjnego europejskiego; postanowiono także na wszelkie możebne napastowania, przedsiębrane przez powstańców, odpowiedzieć zawsze bombardowaniem.

Wczoraj podczas bitwy chrześcjan z ludnością muzułmańską, jaka miała miejsce po za obrębem miasta Irakljum, powstańcy zwrócili swe strzały przeciwko wojsku austrjackiemu. Przyczyna tej zaczepki dotąd nie została wyjaśnioną.

Zdobycie dwóch wieży obronnych Kunupicy i Mesogio, znajdujących się niedaleko fortecy Kissamu, zostało dokonanem przez powstańców. Turcy stanowiący straże powyższych wież, nie ponieśli strat znacznych, gdyż potrafili uciekać w porę. Z powstańców jeden został zabity, a trzech rannych.

Depesza otrzymana z Kaloboki zawiadamia, że przeszłej środy oddział powstańczy pod dowództwem kapitana Dzidzika zajął pozycję silną po nad mostem Osman-aga, gdzie stoczył zwycięską walkę z bataljonem tureckim, zostającym w drodze z Ekateryny do Morny. 19 Turków było zabitych, a trzy razy tyle rannych. Powstańcy stracili dwóch, a sześciu zostało ranionych, w liczbie których znajduje się także pomocnik naczelnika p. Kokoris.

Z wyjątkiem dość nielicznych oddziałów powstańczych, którym udało się pozostać w Macedonji, reszta — po przejściu granicy — zgromadziła się w Kałybace i Trykale. Pozostaną tam powstańcy aż do chwili, gdy zorganizowani lepiej jeszcze, będą wysłani dla dopełnienia swej misji. Liczba powstańców ma być powiększoną, ażeby skombinować wspólną wyprawę z wojskiem regularnem, skoro ono wystąpi w pole.

Przybyło dzisiaj 180 ochotników greckich z Rumunji i Rosji, a 120 z wyspy Lesbos.

Zygmunt Mineyko.

Galic. Bank hipoteczny.

Lwów 24. kwietnia.

Dziś przed południem odbyło się pod przewodnictwem hr. Wihelma Siemińskiego-Lewickiego XXIX. zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku hipotecznego. Ze sprawozdania rady nadzorczej odczytanego na zgromadzeniu, dowiadujemy się, że suma udzielonych pożyczek hipotecznych wynosiła z końcem roku 1896 łącznie 51,585.800 zł., a w porównaniu z r. 1895 zwiększyła się o 3,773.300 zł. Z tych pożyczek hipotecznych przypada suma 32,428.521 zł. 56 ct. na hipoteki dóbr ziemskich, zaś kwota 19,157.278 zł. 44 ct. na hipoteki realności miejskich. Tytułem odsetek od pożyczek hipotecznych pobrał bank w roku 1896 kwotę 362.758 zł. 25 ct. Zbyt listów hipotecznych był zadawalniający, gdyż pomimo znacznej rocznej emisji w sumie 8,405.300 zł. pozostało z końcem roku 1896 listów hipotecznych w sumie 1,406.200 zł. Bank hipoteczny, zachęcony powodzeniem, jakiego doznało przedsiębiorstwo elektrycznego oświetlenia m. Przemyśla, przeprowadzone w spółce z firmą Siemens i Halske i innymi konsortami, rozszerzył to przedsiębiorstwo z tą spółką na przeprowadzenie elektrycznego oświetlenia dworca w Stanisławowie na rachunek skarbu państwa i na oświetlenie miasta Jasła na rachunek gminy.

Do spółki z bankiem krajowym i bankiem kredytowym utworzył bank hipoteczny akcyj. towarzystwo dla destylacji drzewa, z kapitałem 3,700.000 koron. Budowa fabryki w Wygodzie obok Weldzirza jest w toku i do kilku miesięcy zostanie ona w ruch puszczoną. Z przedsiębiorstwa tego spodziewa się Bank hipoteczny nie tylko odpowiednich zysków, ale także znacznych korzyści dla ekonomicznych stronników naszego kraju, przez korzystne spieniężenie bezwartościowych dotąd odpadków drzewnych i przez danie sposobności do zarobkowania licznym robotnikom.

W eskoncie wekslowym doszedł Bank w roku 1896 do sumy 52,298.033 zł. 43 ct., z której to sumy w ciągu roku 1896 spłacone zostały weksle w sumie 45,328.509 zł. 58 ct. — portfel wekslowy z końcem roku 1896 wykazuje zatem stan 6,969.393 zł. 85 ct. Odsetki z eskontu wekslowego przyniosły sumę 457.215 zł. 47 ct.

Stan asygnat kasowych wykazuje z końcem roku 1896 dalszy ubytek w kwocie 38.050 zł. i wynosił tylko 1,636.350 zł. Bank tłumaczy zmniejszenie asygnat tem, że publiczność jest więcej pochopną do lokacji gotówki na książeczki wkładkowe i dlatego powziął u rządu starania o dozwolenie mu przyjmowania od stron gotówki na książeczki wkładkowe.

Tytułem strat we wszystkich działach odpisała dyrekcja kwotę 29.382 zł. 55 ct. Fundusze rezerwowe Banku wynoszą łącznie 1,915.000 zł.

Ogólny zysk z roku 1896 wynosi sumę 842.520 zł. 51 ct. Z tego potrącić należy wypłacone już dnia 1. stycznia r. b. 5% od kapitału akcyjnego 5,000.000 zł. to jest 250.000 zł. i przeniesienie zysku z roku 1895 w kwocie 5888 zł. 31 ct., czyli razem 255.888 zł. 31 ct. Z pozostających 586.632 zł. 20 ct. przypada w myśl statutu tytułem tantjem dla rady nadnadzorczej, dyrekcji i urzędników 117.326 zł. 44 ct., a po doliczeniu do resztującej sumy 469.305 zł. 76 ct. reszty zysku z roku 1895 w kwocie 5888 zł. 31 ct. — okazuje się suma 475.194 zł. 7 ct. do rozporządzenia walnego zgromadzenia akcjonarjuszów.

Rada nadzorcza proponuje: przydzielenie z tej sumy kwoty 70.000 zł. do nadzwyczajnego funduszu zapasowego; wypłatę superdywidendy od 25.000 sztuk akcyj po 16 zł., co czyni 400.000 zł.; wreszcie przeniesienie pozostałych 5.194 zł. 07 ct. na rachunek r. 1897.

Powyższe wnioski uchwalono i udzielono zarządowi absolutorjum z rachunków r. 1896.

Rada nadzorcza Banku hipotecznego, wychodząc z założenia, że suma wydanych listów hipotecznych nie powinna przekraczać dziesięciorazowego kapitału akcyjnego, a ponieważ ten stosunek został znacznie przekroczony, wystąpiła przed zgromadzeniem z wnioskiem pomnożenia kapitału akcyjnego o jeden miljon przez wydanie 5000 sztuk nowych akcyj. Prawo poboru tych akcyj zastrzega się w całości akcjonarjuszom, a to w ten sposób, ażeby każdy akcjonarjusz na posiadane 5 akcyj mógł wykonać prawo poboru jednej nowo emitowanej akcji po cenie 280 zł. i za opłatą od tej ceny 6 procent odsetków za czas od 1. stycznia b. r. do dnia wniesionej wpłaty — najdalej jednak do 31. maja 1897 r.

Rada nadzorcza, przewidując dalej rozszerzanie się działalności Banku, sądzi, że w najbliższej przyszłości okaże się potrzeba powiększenia kapitału akcyjnego o dalszy miljon zł., tj. z 6 do 7 miljonów i dlatego wnosi, aby zgromadzenie udzieliło radzie nadzorczej upoważnienia do podniesienia w razie potrzeby kapitału akcyjnego do siedmiu miljonów zł. przez emisję nowych 5000 sztuk akcyj i do oznaczenia warunków poboru tych akcyj przez akcjonarjuszów. To upoważnienie dla rady nadzorczej trwać ma tylko do czasu, w którym odbędzie się najbliższe zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku hipotecznego.

Oba powyższe wnioski uchwalono.

Do rady nadzorczej wybrani zostali ponownie pp. Tomasz hr. Stadnicki i Samuel Horowitz, zaś w miejsce śp. Jana Czaykowskiego p. Seweryn Skrzyński.

W końcu uchwalono roczną wpłatę Banku do funduszu pensyjnego dla urzędników i sług z kwoty 10.000 zł. podwyższyć począwszy od r. 1897 do kwoty 12.000 zł. rocznie.

Czciciele djabła.

Spotkać ich można w Palestynie, w okolicach Damaszku, a nazywani są tam Jezydami. Sekta to dziwna, a pewne wyjaśnienia co do ich oryginalnego sposobu życia i tajemniczości, daje nam literatura arabska. W kairskiem piśmie literackiem pt. *Al-Muktator* znajduje się artykuł dra Prusski, który długo mieszkał wśród Jezydów i dokładnie obeznał się z ich nauką.

Jezydzi — to liczebnie silne plemię Kurdów, rozsiane po Mezopotamji, Iranie, w bliskości Antjochji, Aleksandretty, w okolicach Damaszku i Diarbekiru, jak również i w gubernji erywańskiej. Są to wyłącznie włościanie, gdyż życie w miastach jest im surowo zakazanem. Wioski Jezydów podobne są do arabskich, niema w nich jednakże ani meczetów, ani minaretów. Jezydzi chodzą w białych albo jasnożółtych chałatach, w dni świąteczne zaś ubierają się wyłącznie w białe suknie i czarne turbany.

Czciciel djabła jest człowiekiem ponurym i nietowarzyskim, z chrześcjaninem jednak rozmawia chętniej niż z mahometaninem, którego nienawidzi. Nawzajem wyznawca proroka odpłaca mu się tem samem.

POGADANKA.

(Moje przepowiednie. — Za wiele złego. — Apetyt świąteczny i nieco z chemji. — Świąteczni wojownicy. — Turecka golizna. — Sympatje wojenne. — Zawieszenie języków. — Parę słów o frazesowiczach. — Co oni warci. — Pierwszy i trzeci maja).

Chociaż nie jestem zawodowym politykiem, a tem samem nie mogę na 48 godzin poprzód wiedzieć, co myśli ten lub ów minister spraw zagranicznych, przecież zanim jeszcze zielone pączki okryły drzewa i gdy jeszcze śnieg ziemię szatą niewinności pokrywał, przepowiadałem z tego miejsca, że wiosna tego roku będzie wyjątkowo obfitą w niezwykłe wypadki. Przepowiednie moje spełniły się w pełni i strach pomyśleć, czegośmy to już dożyli. Więc *primo loco* wybór Kozakiewicza, następnie sprawa dawidowska, tłuczenie szyb i grzbietów obywatelskich we Lwowie, potem upadek pp. Rewakowicza i Lewakowskiego, następnie Chodorów, dalej dymisja gabinetu, siarczyste ataki p. Daszyńskiego na Koło polskie, a na ukoronowanie tego wszystkiego wojna Grecji z Turcją

Chyba byłoby to dość, ażeby spokojnemu obywatelowi, jakim jestem, a jakimi i wy zacni czytelnicy zapewne, w co niewątpię, jesteście, odjąć stanowczo apetyt do święconego jajka i innych świątecznych specjałów, jakimi się na pociechę lekarzy i farmaceutów zwykli opychać przez parę dni z rzędu prawowierni chrześcjanie. Tymczasem ku memu wielkiemu zdziwieniu, apetyt mieli ludziska bynajmniej niezgorszy, a już co do napitków, to widziałem i takich, którzyby mogli byli w dni świąteczne w kozi róg zapędzić naszych przodków z saskich czasów. Dawano sobie folgę pod tym względem we wszystkich sferach towarzyskich, a najwięcej rozumie się tam niżej, gdzie niestać człeka na szlachetny trunek, i gdzie nie mogą zwilżać spragnionego gardła miksturą, złożoną z kwasu drzewnego, winnego kamienia, alkoholu i sacharyny, a która, wszystkie te ingredjencje razem wziąwszy, nosi szumną nazwę „wino" przez przylepienie na flaszce dowolnej etykiety.

Zauważyłem także przy tej sposobności, że nie żałowali sobie świątecznej libacji i nasi waleczni wojacy; jakoż gdy cię gościnny sąsiad wypuścił z objęć swoich po dziesiątej, gdy już bramy kamienic były pozamykane, musiałeś dobrze zważać, aby nie natknąć przypadkiem na którego z nowoczesnych rycerzy, którzyby cię bez dania racji płatnął pałaszem przez głowę lub pchnął bagnetem, jak nieprzymierzając owe zwierzątko, które niewiadomo za jakie przewinienia, imituje baranka na wielkanocnym stole. Widząc tego rodzaju wojownicze zapędy, przyszło mi na myśl, czyby bez uszczerbku dla honoru armji nie było przypadkiem wskazane, iżby żołnierzom idącym na zabawę świąteczną nie dawano broni zabierać ze sobą. Myślę, że byłoby to z większym pożytkiem i dla wojaków i dla publiczności, która nie nosi przy sobie broni dla odparcia możliwych po pijanemu napaści.

Być może, że niemożliwe jest tego rodzaju zarządzenie w obecnym, niby, jak to mówią, przedwojennym, niespokojnym czasie, ale myślę, że i tak nasze sympatje trafiają w intencje polityki sprzymierzonych mocarstw i skłaniają się bardziej ku Turkom niż Grekom. choćby tylko dla tego, że obecnie po świętach wielu z nas, bardzo nawet wielu, równa się z Turkami pod względem golizny... w kieszeniach — i nie ma najmniejszej obawy, aby się u nas znaleźli ochotnicy z chęcią do zaciągnięcia się pod sztandary greckie.

Przeciwnie nawet samo wspomnienie greczyzny ze szkół, wywołuje u niejednego żywe sympatje dla bisurmanów, a pierwszą czynnością przeciętnego mieszkańca Lwowa jest chwytanie przy kawie porannego dziennika do ręki, aby się przekonać czy Larissa już wzięta, czy jeszcze nie.

Trudno tu dociec właściwej prawdy, która ze stron wojujących wygrywa, a która nie; greckie telegramy rozbijają Turków na wszystkich punktach, tureckie zaś źródła każą się domyślać, że z Greków ani noga nie ujdzie. Nie wiem i ja po czyjej stronie słuszność, ale domyślam się, że z Turkami musi być wcale nie dobrze. Sam widziałem, jak Abdul Kerim z ulicy Piekarskiej szedł zasmucony ulicą Czarnieckiego i z wyrazem gorżkiego wyrzutu w twarzy patrzał w okna mecenasa Greka. Niema wątpliwości, że gdyby z Turkami było dobrze, byłby wesołym...

Ale niech sobie tam wojna idzie swoim torem; niech sobie Grek bije Turka i na odwrót. Wrócę do naszej wojny w parlamencie wiedeńskim; w dniu 28. bowiem kończy się na tym placu boju „zawieszenie języków" (darujcie mi to wyrażenie) i zaczną się znowu zapasy naszych „obrońców ludu" z tymi, którzy mniej rozprawiają, ale zato więcej robią. Ani wątpię. że według z góry powziętej taktyki, panowie socjalni-żydokraci znowu rozpoczną walkę frazesami i niech mi kto powie, czy ci ludzie mają choćby za centa zdrowego rozsądku, aby marnować tyle drogiego czasu na gadaniny. Ba! — żeby to jeszcze czasu? — Ale bo to i grosza co niemiara kosztuje, a odbije się to na ludzie podatkującym, któremu z tego gadania nie wiele chyba przyjdzie. Dziwne mi to bardzo, że ludzie utyskujący na ucisk ekonomiczny kraju, tak się z groszem liczyć nie umieją. Rezultat ich „prac" okaże się dobitnie, gdy po skończonej sesji przyjdzie zdać sprawę przed wyborcami, przed tymi wyborcami, którzy wysłali ich tam po to, aby mieć pozytywne dowody, że ich zastępcy istotnie nędzy ludu pracującego starali się ulżyć i — ulżyli.

A jakże to będzie, moi panowie? — Oto szmat czasu już minął, a czcze gadaniny i ekscesy w parlamencie wypełniły go całkowicie. Wierzę bardzo w to, że sami pracować nie potraficie, boście nigdy nie pracowali, boście tylko doktrynerzy, utopiści, którzy w szatę realną waszych mrzonek ubrać nie umieją, ale dlaczego, pytam, przeszkadzacie w pracy tym, którzy pracować umieją i chcą?

Ale prawda! pustym fr[illegible]sem, wiecie sami, że luk w prawodawstwie [illegible] nie wypełni, a gdyby ci, którzyby to zrobili bez waszego udziału, postarali się o ich wypełnienie, djabelnie mali bylibyście wówczas. Stalibyście się jako owe pęcherze nadęte, niemające w sobie nic, krom powietrza i to... nieświeżego. Tak jak dziś jest, wystarcza wam zupełnie puszczenie od czasu do czasu parę szmermeli w rodzaju „wolnych zgromadzeń" robotniczych, lub urządzaniu „świąt" pierwszomajowych. Tam wy bohaterowie, tam wy wielcy, gdy otumanione tłumy sypią wam oklaski, lub ryczą „hańba" na komendę z góry, — ale też i na tem kończy się wasza robota.

Zbliża się i dla nas wielkie święto coroczne, nasz „Trzeci maja". — Gdy wrogie społeczeństwu i narodowości polskiej żywioły na dwa dni przed naszem świętem narodowem poważają się plwać na nasze najświętsze ideały, powinniśmy dokładać starań, aby Trzeci maja zaćmiewał zawsze ów kosmopolityczny Pierwszy maja. Nie wystarcza od czasu do czasu, przy jubileuszowych latach, nadawać mu cechę uroczystszą. Potrzeba, aby rokrocznie był świetniejszym, a przynajmniej nie gorszym od poprzedniego. W naszym kalendarzu narodowym winien Trzeci maja być czerwonym drukiem oznaczony i niech każde dziecię, każdy robotnik, każdy nędzarz wie, że to nasze wielkie święto, równe Wielkiejnocy, bo to także święto Zmartwychwstania narodu, który, choć go w gróh zepchnięto, żyć nie przestał i nie przestanie.

Jasieńczyk.

Sądy o moralnych właściwościach Jezydów są różne. Jedni, przeważnie muzułmanie, uważają ich za skąpych i ordynarnych, drudzy — za ludzi w najwyższym stopniu uprzejmych i gościnnych.

Jezydzi uznają najwyższą istotę — Boga, nazywając go królem Pawiem. Prócz tego posiadają poczet niższych bóstw i aniołów, wśród których znajdują się słońce, gwiazdy poranne i wieczorne itd. Jako proroka uważają szeika Adiego, który się zjednoczył z królem Pawiem i równego jemu. Z dynastji tego szeika, uważanego za założyciela sekty, pochodzi ich emir Mirza-bek, którego Jezydzi słuchają bezwzględnie. Mirza był trzecim synem Hussein-beka i nieprawnie pochwycił władzę w swoje ręce. Poddał się tureckiemu sułtanowi i corocznie składa mu daninę. Z nienawiści do muzułmanów Jezydzi nie pełnią służby wojskowej. Prócz emira mają i „starszych" — szelków — i „hajdara." Ten ostatni pochodzi z dynastji ucznia szeika Adi-Imama-Hassan-al-Buseri i jemu też doręczona bywa święta księga, opatrzona siedmioma pieczęciami. Według nauki Jezydów, książka ta spadła z nieba. Znajduje się ona w mieście przy grobie szeika Adiego, a napisana jest w języku arabskim, prawdopodobnie w końcu X. wieku przez imama Hassana-al-Buseri. Pierwsza część zawiera opowieść stworzenia świata, zgadzającą się w niektórych rozdziałach z biblją, lecz z mnóstwem omyłek chronologicznych i geograficznych, opowiadania o przeszłości Jezydów i przepowiednie przyszłości. Druga część, widocznie późniejszego pochodzenia, zawiera ustawy i przepisy postępowania dla zwolenników sekty.

O stworzeniu świata księga opowiada w następujący sposób:

Ciemność obejmowała wszechświat i Bóg długo unosił się nad wodami. Znużony, stworzył papugę, która była dlań rozrywką przez lat czterdzieści. Potem Bóg rozgniewał się i zabił papugę, z której piersi stworzył się góry i doliny, a z przedśmiertnego oddechu — powietrze. Następnie stworzył Bóg sklepienie niebieskie i powiesił na włosku swej głowy. Jak iskry z ognia, tak z Boga wyszedł szereg innych istot: słońce, księżyc, zorza, gwiazdy. Każde z nich stworzyło sobie konia, aby mogło swobodnie jeździć po sklepieniu niebieskiem. Zebrawszy się raz z Bogiem na naradę, bóstwa te stworzyły aniołów. Jeden z nich, stworzony jako pierwszy, pogardził swym stwórcą i za karę rzucono go do piekła. Tam przepędził siedm tysięcy lat wśród płaczu i skruchy i napełnił swemi łzami siedm dzbanów. Bóg zlitował się nad nim i otworzył mu drzwi raju: Anieli raczyli się wyśmiewać z towarzysza, Bóg jednak powiedział:

— Przeklętym niech będzie każdy, kto będzie się znęcał nad nim, gdyż Bóg usprawiedliwił, komu Bóg przebaczył, tego niech tłuszcza nie potępia!

I Bóg wzniósł swego ulubieńca wyżej nad wszystkich, nazwawszy go królem Pawiem. Zjednoczyli się tak w jedną istotę, jak się łączy ogień z ogniem, woda z wodą. Dzbany, napełnione łzami króla Pawia, będą zachowywane dopóty, dopóki nie powróci na ziemię szeik Adi i nie zagasi temi łzami ognistej Gehenny i żalu i boleści na ziemi. (D. n.)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Niedziela 25. kwietnia.

Święcone w „Gwieździe", „Skale", „Echu" i na Strzelnicy.

O godz. 11. rano w sali ratuszowej uroczysty poranek ku uczczeniu 103ej rocznicy powstania w Warszawie pod wodzą Kilińskiego. Przed porankiem uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, urządzone przez młodzież rękodzielniczą Towarz. im. J. Kilińskiego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Baron cygański", opera komiczna J. Straussa; wieczorem „Urzędowa żona", sztuka Savage'a.

Kalendarz. Niedziela (25.): Marka. Wschód słońca o godz. 4. minut 50. zachód o godzinie 6. minut 56.

Mianowania. Krakowska rada miejska nadała posadę chemika miejskiego dr. Stefanowi Jentysowi, docentowi uniw. Jagiellońskiego.

Z kolei państwowych. Wczoraj przedpołudniem radca ministerjalny p. Alfred Deyma przedstawił naczelników oddziałów tutejszej dyrekcji kolei państwowych radcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu i oddał w jego ręce kierownictwo dyrekcji kolejowej we Lwowie.

Kurs dla dorosłych analfabetów, którego założenie uchwaliła lwowska rada miejska, otwarty zostanie dnia 1. maja rb. w szkole im. Konarskiego przy ulicy Leona Sapiehy. Tę właśnie szkołę wybrano z powodu bliskości głównego dworca kolei, gdzie pracuje mnóstwo robotników analfabetów. — Nauka będzie się odbywała w niedziele i święta po południu. Obok nauki czytania, pisania i rachunków udzielaną będzie także nauka religji.

Pomnik Mickiewiczowi w Warszawie. Wiadomość udzielona ks. biskupowi Popielowi przez ks. Imeretyńskiego na święconem o pozwoleniu wzniesienia Mickiewiczowi pomnika na publicznem miejscu sprawdza się. Pozwolenie to komitet już otrzymał z warunkiem, że na stronie frontowej będzie napis polski, a na odwrotnej będzie tej samej treści napis rosyjski.

Nieudały zamach na króla Humberta przypomina w pewnej mierze analogiczne zdarzenie w Neapolu z d. 17. listopada 1878, gdzie sprawcą zamachu był niejaki Passanante. Wtedy jednak został Humbert lekko raniony. Wśród objażdżki Włoch całych przybył on był dnia rzeczonego z żoną i następcą tronu o godz. 2¼ popoł. do Neapolu, gdzie nieprzeliczone tłumy witały rodzinę królewską z gorącym entuzjazmem. Wśród tych owacyj spełniono zamach morderczy. — Gdy mianowicie powóz dworski z królem, królową, następcą tronu i prezesem Cairolim przejeżdżał przez *via Carbonari*, a kilkanaście osób podawało do powozu swe prośby, — rzucił się młody mężczyzna z dobytym nożem na króla i zranił go lekko w lewe ramię, przyczem Cairoli otrzymał pchnięcie w lewe udo. Humbert nie tracąc przytomności wyciągnął pałasz i ciął nim napastnika w głowę, poczem zaraz eskorta wojskowa schwyciła go w swe ręce. Passanante, z zawodu kucharz, który w r. 1870 zasądzony był za jakąś zbrodnię pospolitą na więzienie, przyznał się do zamiaru zabicia króla, chciał bowiem — jak zapewniał — zniszczyć monarchję. W 6 lat później — w r. 1884 — zdarzył się znów wypadek tajemniczy, w którym początkowo upatrywano również zamach na króla. Na przestrzeni kolejowej Montalto-Corneto, w nocy z 16. na 17. lutego, gdy pociąg wiózł króla z polowania w San Bossore, 4 uzbrojone indywidua strzelały do karabiniera, stojącego na straży toru kolejowego i zraniły go dość ciężko. Karabinier ów zdołał jednak w czas jeszcze usunąć z toru flaszkę, napełnioną prochem i zaopatrzoną lontem tlejącym, którą napastnicy położyli byli na szynie kolejowej. W obu izbach domagano się wtedy wyjaśnień tego wypadku, wdrożone jednak śledztwo nie doprowadziło do pozytywnych wyników.

Pietro Acciarrto, „bohater" ostatniego zamachu, podał przy przesłuchaniu, że popchnięty głodem, uciekł się do sztyletu. Dodał cynicznie, że nie mając od dwu dni roboty, musiał przecież czemś się zająć. Niskiego wzrostu i wątłej postaci, ma włosy i zarost twarzy ciemny, cerę niemal oliwkową. Według *Italie* miał on dwu towarzyszy, którym jednak udało się umknąć w zamięszaniu. Inni znów twierdzą, że zbrodniarz nie jest wcale anarchistą i nie miał wspólników. W czasie swej służby wojskowej był podoficerem. — Król Humbert — według zapewnień świadków naocznych — złożył w chwili zamachu ponownie świadectwo wielkiej przytomności umysłu i krwi zimnej. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, odezwać się miał do adjutanta, że jako król musi uważać tego rodzaju wypadek za rzecz powszednią. Przed Kwirynałem wyprawiono mu gromką owację i wiwaty nie ustały, dopóki na balkonie nie zjawiła się para królewska. Dwa jakieś idywidua, które wyrwały się wtedy z okrzykiem „*Abbasso!*", zostały przez rozjuszony tłum ciężko poturbowane. Z przed pałacu królewskiego ruszyły nieprzeliczone masy na ulicę, przy której mieści się redakcja socjalistycznego organu *Avanti* i wyrządziła tam piekielną kocią muzykę, tłukąc w dodatku wszystkie szyby okien lokalu redakcyjnego.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Odznaczony *expos. can.* ks. Pasiut Jan, proboszcz w Dunajowie.

Subdjakonat otrzymali 17. b. m. następujący alumni: Bryczkowski Mieczysław, Bujak Józef, Chwojka Dominik, Czwaczka Antoni, Dziedzic Wojciech, Fitzek Władysław, Gutwiński Kazimierz, Joniec Antoni, Krzyżanowski Józef, Kulczycki Franciszek, Mikrut Leopold, Piwiński Jan, Saczyński Antoni, Scherff Zygmunt, Siatecki Tadeusz, Sokołowski Mateusz, Sulatycki Paweł, Trzebicki Gabrjel, Wałęga Stanisław, Wawszczak Józef, Wierzbicki Franciszek i Wolańczyk Władysław.

Djecezja tarnowska. Administratorem parafji w Łącku zamianowany ks. Władysław Kopernicki, miejscowy wikarjusz.

Rekolekcje ludowe pod kierownictwem OO. Jezuitów odbyły się od 20—29 marca w Łękawicy. Przy pomocy kapłanów z sąsiedztwa wyspowiadało się swoich parafjan 1345, z obcymi 1504. Powaśnione strony podały sobie rękę do zgody. Do towarzystwa wstrzemięźliwości i Serca Pana Jezusa przystąpili wszyscy po odprawieniu spowiedzi. Hrabstwo tarnowskie ofiarowało piękny dębowy krzyż misyjny. Kasa towarzystwa św. Józefa przyczyniła się do pokrycia kosztów kwotą 50 zł.

Dwa ciekawe śluby odbyły się w poznańskim kościele protestanckim; oto sekretarz ruchu kolei żelaznych H. zaślubił wdowę po piekarzu Z.; poprzednio zaś jedyny syn ostatniej zaślubił córkę teraźniejszego swego ojczyma; w ten sposób syn wdowy został zięciem swej matki i pasierbem swego teścia: małżonka zaś syna wdowy została zięciową swego ojca, a pasierbicą swej teściowej; co to będzie, gdy w obydwóch nowych rodzinach zaklekoce bocian!

Przeniesienie jarmarków. Z powodu zamierzonego przez radę miejską urządzenia plantacyj na placu św. Jura, zarządza magistrat przeniesienie jarmarków dorocznych św. Jura i Najświętszej Panny Marji Śnieżnej z placu św. Jura na razie na plac Józefa Bema. Rozporządzenie to obowiązywać będzie od dnia 4. maja r. b., to jest z chwilą rozpoczynania się dorocznych czterotygodniowych jarmarków aż do odmiennego zarządzenia.

Odpowiedź redakcji. *Wp. Z. A. w P.* Przyjętym jest zwyczajem, że rewizytuje się zwykle w przeciągu trzech dni. Nieoddanie wizyty jest znakiem, iż dana osoba nie chce utrzymywać bliższych towarzyskich stosunków z tym, kto jej złożył wizytę, wcale atoli nie wyklucza dalszej znajomości.

* **Wspólne święcone w „Skale".** stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbędzie się w niedzielę białą 25. bm. o godz. 12. w południe.

* **Z Czytelni katolickiej.** Z powodu 900tnej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha odbędzie się w Czytelni katolickiej we wtorek d. 27. bm. o godz. 7. wieczorem uroczyste zebranie, na którem dr. Antoni Prochaska wygłosi odczyt „O św. Wojciechu."

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 28. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym odczyt inż. p. Władysława Folkierskiego „O orjentowaniu trasy za pomocą obserwacji słońca."

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na budowę kościoła i klasztoru OO. Reformatów we Lwowie, przy ulicy Janowskiej l. 58, złożyli P. T. dobrodzieje następujące ofiary: Ks. Chodynicki 5 zł., ks. Szmyt 5 zł., ks. Dzieżyński 10 zł., ks. Beneszek 5 zł., ks. Zbigniewicz 5 zł., ks. O. B. K. 100 zł., ks. L. M. 50 zł., ks. Michalik z Zielonek 15 zł., Zakład budowli wojskowych 7 zł. 50 ct., Tychowicz z Zielony 1 zł., ks. Hryb ż Mikołajowa 10 zł., ks. Nechrebecki z Pożycza 10 zł., ks. Żarski ze Stroniatyna 10 zł., ks. Kurmasiewicz z Zapytona 10 zł., ks. Batóg z Drohowyża 10 zł., ks. Czapelski z Wróblowic 10 zł., z drobnych datków (od 1—10 zł.) 50 zł.

OO. Reformaci we Lwowie składają przezacnym dobrodziejom najserdeczniejsze dzięki, polecają i nadal budujący się kościół względom i pamięci bobożnych. Ponieważ zaś niektórzy z naszych życzliwych ofiarodawców dowiadują się o ile dotąd budowa postąpiła, więc ich niniejszem z przyjemnością uwiadamiamy, że prezbyterjum i jedno skrzydło klasztoru jest już na wykończeniu, zaś nawa kościelna ma się rozpocząć budować.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Baron cygański", operetka w 3 aktach J. Strauss'a; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz czwarty „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a; jutro w poniedziałek po raz drugi „Bawidełko", komedja w 4 aktach Edwarda Lubowskiego; we wtorek ostatnie przedstawienie operowe: po raz dziewiąty „Lohengrin" wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ p. Aleksandra Bandrowskiego.

Ludwik Szczepański, „Srebrne noce." Lunatica. Nakładem Franciszka Bondego w Wiedniu i Centnerszwera w Warszawie. Tomik poezji wydany pod powyższym tytułem przez młodego poetę, zdobi okładka (wykonana przez Rauchingera), na której widnieje na ciemnem tle para czarnych rąk, których kurczowo zgięte palce jakoby drą się ku świecącej u góry białym blaskiem tarczy księżycowej. Okładka starczy za charakterystykę. Oto w czasie najwyższego zmaterjalizowania naszego społeczeństwa, w czasie kiedy walka społeczna przygłusza wszelkie ideały tak, że nawet najświętszy ideał narodu z poza tej walki nieśmiało tylko wyziera, w tym czasie znalazł się młodzieniec-poeta, który senny przez życie przechodzi, nie słyszy haseł wzywających do walki, nie widzi wrzącej wokoło niego bitwy, jeno wpółsenne oczy w księżyc wlepiwszy, w cichych, bezdźwięcznych słowach opowiada owe senne widziadła. Ludwik Szczepański nie jest dekadentem w rodzaju Przyborowskiego, on nie porywa się na żadne świętości, nie gwałci niczyich uczuć ni umysłów, jego dekadentyzm polega nie na najgrawaniu się z świata, ludzi i stosunków, jeno tylko na ich ignorowaniu. Młody poeta śni i ze snu opowiada swe marzenia, dusza jego rwie się do nieznanych światów, ale nie gwałtownie, nie niecierpliwie, tylko cicho, spokojnie i z bezwładnością lunatyka. Napróżno szukałby w tych rymach siły i mocy, wszystko tam chwiejne, wszystko powiewne i wszystko senne. Ludwik Szczepański przeszedł jak się zdaje dotąd przez życie, nie znalazłszy, czemby się ogrzać. Polak, wychowany w Wiedniu, nie znalazł natchnienia w miłości ojczyzny, romantyk-poeta nie zdołał przejąć się hasłami społecznemi. Wczytał się jednak w Nitschego i rozfilozofował się. Umysł rozfilozofowany połączony z duszą pełną poezji, wydał ów zbiorek wierszy półsennych, a jednak ponętnych i zdradzających talent niepośledni. „Srebrne noce" powstały stanowczo w rozstroju patologicznym, dają one jednak przedsmak tego, do czego dójść może młody poeta, skoro znajdzie równowagę i zdrowie duszy. Język pełen neologizmów, często co prawda niepotrzebnych, ale — z małymi wyjątkami — zgodnych z duchem języka. W każdym razie po tej próbie ciekawiśmy zapowiedzianych dwóch dalszych tomików. *Adin.*

Teatr.

(„Bawidełko" komedja w czterech aktach Edwarda Lubowskiego.)

Można mieć słuszny żal do p. Lubowskiego za to, że nam kazał wczoraj do godziny 11. w nocy słuchać swojej komedji, jest ona bowiem utworem, który mógłby z całym spokojem ubiegać się o pierwszą nagrodę na konkursie archaiczności. Starzyzna, która wieje od „Bawidełka" nie przypomina w niczem niezrównanego smaku, jaki posiada omszałe, stare wino, ani wspaniałego tonu, jaki wydaje z siebie stary instrument muzyczny; jest to raczej starzyzna zbutwiałej książki, od której idzie mdły zapach pleśni i rozkładu. P. Lubowski jest epigonem kierunku, którego bankructwo ogłoszone zostało na wszystkich targach literackich, wyznających bodaj w skromnym stopniu potrzebę postępu i doskonalenia się w sztuce. To samo, co on, tylko potężniej, z większym talentem i oryginalniej powiedzieli nam już przed laty dwudziestu, trzydziestu i pięćdziesięciu autorowie francuscy, nad którymi świat mimo to przeszedł już lub przechodzi coraz wyraźniej do porządku dziennego, których nazwiska schodzą do leksykonów i podręczników literatury, nad którymi prawo postępu wypisuje w formie nieubłaganego wyroku etykietę: „czas przeszły dokonany."

Starzyzna idei może tu iść o lepsze ze starzyzną techniki pisarskiej. Co za naiwnych środków klejenia akcji używa ten pisarz, puszczający swoje dzieło w świat na trzy lata przed rozpoczęciem się XX. wieku! Owych czternaście monologów — czyż to nie jest cudowna naiwność, dopraszająca się słów najgorętszego zachwytu? Owa karkołomna jazda na tezach i poganianie „tyradą jeneralną" — czyż nie są to rzeczy, zdolne rozczulić do łez słuchacza? Ów tradycyjny, wypróbowany system wprowadzania ludzi parami na scenę i dyskretne usuwanie ich z przed oczu widza, kiedy nowa para ma z kolei porozmawiać ze sobą przed forum zebranej publiczności, ów bezceremonjalny i wielki w swojej prostocie sposób iuformowania słuchacza o różnych rzeczach potrzebnych dla zrozumienia całości, w ten sposób, iż ludzie na scenie opowiadają sobie szczegóły im oddawna już znane — czyż nie jestto pochwały godna wierność dla uznanej i sankcjonowanej metody komedjopisarskiej z przed lat — pięćdziesięciu?

P. Lubowski kocha stare tradycje, nie lubi rebelji w sztuce i dlatego z całym pjetyzmem dla szacownych zabytków przeszłości zrobił ze swojej komedji małą arkę dla pomieszczenia muzealnych okazów z dogorywającej epoki literackiej. W jego „Bawidełku" mamy zatem cały legjon epizodycznych figur dekoracyjnych, djalogi mogące przejść żywcem do podręcznika stylistyki szkolnej dla swojej wspaniałej szlifierskiej roboty, sceny zadziwiające nienaturalnością i wreszcie koronę dzieła: bohaterkę, którą ulepia ze specjalnej gliny i na której potem dokonywa sekcji, jak anatom na trupie szpitalnym, ażeby módz przy końcu tryumfalnie zawołać: tak wygląda przezemnie oświecona prawda! A słuchacz nuży się, niecierpliwi, ziewa i wychodzi z teatru ze smutną refleksją, że po Blizińskim i Fredrze nie ma w Polsce komedjopisarza, któryby nie był mniej albo więcej słabą kompilacją przebrzmiałych dawno ech zachodu.

Bohaterka komedji p. Lubowskiego jest patologicznym okazem nieszczęśliwej kobiety. Córka stangreta dostaje się na wychowanie do bezdzietnej wielkiej damy, która oddaje jej swoje serce, majątek, stosunki i wszystko czem rozporządza. W pupilce tymczasem pod powłoką salonowej elegancji kiełkują odziedziczone po ojcu narowy, a przedewszystkiem — pijaństwo i popędy zmysłowe. Nie umie oprzeć się atakowi pierwszego lepszego grafiątka i oddaje mu swoją dziewiczość prawie bez oporu. Zdruzgotana tym faktem w oczach obowiązującego kodeksu moralnego poślubia wbrew swoim instynktom uwodziciela i pomnaża galerję żon nieszczęśliwych. Mąż-hrabia trwoni majątek, lekceważy ją, wreszcie ucieka w świat z nieoficjalną kurtyzaną. A ona stacza się w przepaść moralną i zostaje zwykłą półświatówką, włóczącą swoje wdzięki po miastach gubernjalnych. Spotyka się z przybraną matką, która dla niej wyrzekła się wszystkiego i rzuca jej w twarz niezrozumiały a brutalny wyrzut, iż wychowała ją jak bawidełko, nie nauczywszy niczego kochać i czcić.

P. Lubowski pragnął stworzyć w swojej komedji typ kobiety, któryby był ucieleśnieniem prawdy, iż dzieci, wydzierane rodzicom z niskich sfer i przenoszone do salonów jako przybrane córki i przybrani synowie ludzi zamożnych, znajdując się na rozdrożu pomiędzy temi dwoma krańcowo obcymi światami, nie mogą przylgnąć do żadnego z nich, wyrastają z pustką w sercu i pomnażają szeregi straceńców życiowych. Problematycznego tego twierdzenia nie umiał jednak p. Lubowski przeprowadzić tak, ażeby słuchacz odebrał wrażenie, że komedjopisarz mówi do niego prawdę. Jego bohaterka jest postacią zagadkową, niezrozumiałą psychologicznie i budzącą tylko odrazę i zdziwienie. Nie chce się wierzyć w to, ażeby ta kobietą wchodziła z próżnią moralną w życie dla tego, iż wychowała się w domu zacnej i dobrej swej opiekunki, która nie przeszkadzała jej kochać prawdziwych rodziców, ani też nie tępiła w niej instynktów szlachetnych.

W grze wyszła komedja p. Lubowskiego o tyle niedobrze, że główna postać łamie się w sztuce na cały szereg faz psychicznych: od naiwnej panienki do złamanej życiem kobiety, a pani Stachowiczowa, świetna w ostatnich dwóch aktach, nie mogła uwydatnić należycię pierwszej fazy w moralnym rozwoju bohaterki. Artyści mieli wogóle małe pole popisu; tylko p. Rybicka znakomitem i nawskróś realistycznem pojęciem postaci chłopki, p. Hierowski głęboką szczerością uczucia, p. Ruszkowski doskonałą charakteryzacją i typowem odegraniem epizodycznej rólki hr. Di Bergamo, p. Wostrowski inteligentnem ożywieniem dość mdłej roli męża bohaterki, zdołali raczej grą, aniżeli samemi postaciami wywołać pewne zainteresowanie. Publiczność przyjęła sztukę bez zapału. *A. C.*

Z izby sądowej.

Kraków 23. kwietnia.

(Zabójstwo.)

Rozprawa przeciw Karolowi Wajdzie o zbrodnię zabójstwa oraz przeciw Zygmuntowi Grzybczykowi o współwinę w tej zbrodni zakończyła się wczoraj wieczorem o godzinie 9. Pytanie główne co do Karola Wajdy w kierunku zbrodni zabójstwa potwierdzili pp. przysięgli 10 głosami, zaś pytanie główne co do Zygmunta Grzybczyka w kierunku współwiny w zbrodni zabójstwa potwierdzili 9 głosami. Na tej podstawie trybunał uznał Wajdę winnym zbroni zabójstwa, a Grzybczyka współwinnym tej zbrodni i skazał pierwszego na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co dni 14, drugiego na 1½ roku ciężkiego więzienia również z postem co dni 14; obu na solidarne zapłacenie kosztów postępowania karnego i odszkodowanie rodzinie zabitego Kozła. Oprócz kosztów leczenia, pogrzebu, usługi przy chorym, utraty jego zarobku w czasie choroby, obliczonych na kwotę 326 zł., mają skazani płacić wdowie po zabitym po 50 centów dziennie aż do śmierci lub powtórnego wyjścia za mąż, czterem zaś pozostałym sierotom po 3 zł. miesięcznie aż do 14. roku życia. Skazany Wajda przyjął wyrok i rozpoczął zaraz odsiadywanie kary; imieniem Grzybczyka zgłosił adwokat prof. dr. Rosenblat zażalenie nieważności.

Wiedeń 22. kwietnia.

(Proces „bankiera" Bardasza.)

Proces przeciw Bardaszowi, o którego rozpoczęciu się doniósł nam telegram, toczy się przed ławą sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Holzingera; oskarżenie imieniem prokuratorji wnosi dr. Wach. Rozprawę rozpoczęto od przesłuchania 14 oskarzonych *ad generalia*, poczem odczytany został akt oskarżenia, obwiniający w pierwszym rzędzie Zygfryda Bardasza, właściciela kantoru bankowego, jego

TANNHÄUSER

Ryszarda Wagnera.

Wiecznie piękna i wiecznie młoda bogini Holda, co od wieków przynosiła ludziom na ziemię pierwsze promyki wiosennego słońca i pierwszą zieleń — postradała swą władzę. Chrześcjanie pozbawili ją boskiej godności i potępili na wieki. Chroniąc się przed nimi, skryć się musiała w podziemia Hörselbergu, gdzie założyła siedlisko rozkoszy, pełne odurzających ponęt. Syreny, czuwające u wejścia, śpiewem wabiły zbłąkanych przechodniów, a kto raz wszedł w podziemia, ten nie wracał stamtąd nigdy. I poeta Tannhäuser, żądny wrażeń i rozkoszy przewyższających wszystko, co mu ziemia dać mogła, uległ zwodniczej bogini: siedem lat spędził w jej objęciach, oddany ciałem i duszą uciechom świata pogańskiego. Ale w końcu uczuł znużenie i tęsknotę za światłem słonecznem, powietrzem, polami i ludźmi; więc zbuntował się przeciw swej władczyni i wyrzekłszy imię Marji uwolnił się z jej więzów. Jednak wspomnienia rozkoszy zbyt były silne, aby mogły pozostać bez echa: napisał *Venusberg* (Holdę zwano także *Frau Venus*) na cześć pogańskiej bogini. Za ten poemat został wyklęty przez papieża Urbana. Po rozgrzeszenie udać musiał pieszo do Rzymu; tu jednak, złożywszy wyznanie winy przed głową kościoła, zamiast przebaczenia, usłyszał twarde słowa: pierwej twój kij pielgrzymi okryje się zielenią niż ty, co zaprzedałeś się piekłu, znajdziesz rozgrzeszenie! — Ale skrucha pątnika była tak wielką, że we trzy dni kij zazielenił się... Mimo to, poeta wróciwszy do kraju, zgryziony surowym wyrokiem papieża, znalazł znowu drogę do tajemnych podziemi Hörselbergu i u stóp bogini oczekuje sądu ostatecznego.

Tak brzmi podanie, na którem Wagner osnuł treść swego dzieła.

Aby mu nadać wartość sceniczną i myśl w nim tkwiącą jak najplastyczniej przedstawić, musiał podanie to uzupełnić i zmienić jego zakończenie. W tym celu połączył je wbrew prawdzie historycznej z turniejem śpiewackim, odbytym w roku 1207 na zamku Wartburgu, gdzie poeta Tannhäuser, żyjący dopiero w drugiej połowie XIII. stulecia, obecnym być nie mógł. Dramat zyskał dzięki temu całe swoje tło: zastęp śpiewaków, stanowiących kontrast z głównym bohaterem, a nadewszystko przedstawicielkę idealnej czystości, świętą Elżbietę (księżniczkę hesską, wobec której istotnie turniej się odbywał.) W ten sposób myśl zasadnicza dzieła dała się przedstawić z całą jasnością — walka zmysłów z siłą duchową, materjalizmu z idealizmem, pogaństwa z chrześcjaństwem.

Akcja dramatu z początku mało wykracza poza osnowę podania. Widzimy Tannhäusera jeszcze u stóp bogini, ale przesyconego już roskoszą. Hymn miłosny, który nuci na jej rozkaz, zamiast uwielbienia przywodzi śpiewakowi na usta wyrazy niechęci; wymiana czułości przechodzi w spór: nie pomagają wdzięki, zaklęcia ani groźby bogini, śpiewak wymawia święte imię, a na dźwięk jego, czarowny pałac ze swą władczynią, rojem syren i sylfów zapada się.

Cały w odurzeniu, przez pół we śnie, znachodzi się poeta na leśnej drożynie u podnóża Wartburgu. Piosnka pastuszka i świeży powiew wiosny budzą go i zwolna powołują do życia; śpiew pielgrzymów, nadciągających z oddali, skierowuje myśl jego po raz pierwszy ku Bogu. Pada na kolana przed figurą Matki Boskiej. Zatopionego w modlitwie znachodzą rycerze śpiewacy, przejeżdżający drogą, z landgrafem turyngskim Hermanem na czele. Ten dumny i śmiały śpiewak, co tyle razy walczył z nimi i zwyciężał ich, co na tak długi czas zniknął im bez wieści, wala się tu w prochu, przygnębiony i korny... Poznają go, lecz nie wiedzą, kogo w nim witać — przyjaciela, czy wroga. Powiada, że błądził w odległej krainie, że do nich nie wraca; jednak imię Elżbiety, wyrzeczone przez szlachetnego Wolframa, obudza dawne wspomnienia i zatrzymuje go. Dla niej pozostanie wśród śpiewaków i pochwyci lutnię na nowo...

Hala w Wartburgu znowu więc rozbrzmiewać będzie pieśniami minnesengerów. Landgraf ogłosił turniej i sprosił gości, śpiewacy się zbierają, a w ich gronie dawno niesłyszany Tanhäuser. Na tronie, obok władcy Turyngji, zasiada księżniczka Elżbieta, z której rąk nagrodę otrzymać mają. Zadanie rzucone: opiewać mają miłość: pierwszy Wolfram — po nim zabierają głos inni. Treść ich pieśni zbliżona: wszyscy wielbią uczucie czyste, szlachetne, cnotliwe, surowe. Ale słowa te drażnią tylko Tannhäusera — on bez czaru zmysłów, bez roskoszy, miłości nie pojmuje; niespokojny i namiętny, każdemu ze śpiewaków odpowiada nieledwie drwinami; wreszcie gdy Wolfram wypowiedział ostatnie słowo swych wzniosłych pojęć, on porywa za harfę i wybucha spiewem na cześć Wenery: kto chce miłość prawdziwą poznać, niech śpieszy do jej królestwa! Na to powstaje zgiełk i zamieszanie, wszystkich ogarnia przerażenie i zgroza, kobiety opuszczają bezładnie miejsca swe i salę, mężczyźni chwytają za miecze. Tannhäuser jednem tem słowem zniszczył wszystko, co znalazł powróciwszy do swoich: przyjaźń śpiewaków, łaskę landgrafa, sławę swą i imię rycerza bez skazy, nawet życie jego wisi już na włosku. Ale jedno mu jeszcze pozostało: serce księżniczki — serce nieprzebrane w miłości i przebaczeniu [illegible] zasłania ciało jego przed ciosami mieczów, [illegible] duszę przed wyrokiem potępienia. Da[illegible] słyszeć śpiew pobożny — oto wskazówka [illegible] nieba: idź śpiewaku do Rzymu, oczyść się z grzechów!...

Upływają dnie i miesiące, księżniczka we łzach i modlitwie oczekuje pow[illegible]. Wracają wreszcie pielgrzymi, a [illegible] niema między nimi. Nic już jej [illegible] pozostaje, błaga o śmierć rychłą. [illegible] zapadają, Wolfram z miłością [illegible] księżniczki, cierpi w milczeniu, [illegible] jedynie gwiazdce wieczornej. Wtem pojawia się przed nim znękany i wynędzniały [illegible] — Tannhäuser. W Rzymie nie przebaczono mu. Mimo ciężkich umartwień, mimo krwi, którą znaczył kamienie po drodze, mimo pragnienia, głodu i żarów słonecznych, na które [illegible] się wystawiał, wraca taki sam, jak poszedł: z grzechem na duszy. Buntuje się [illegible] wszystko przeciw srogiemu wyrokowi.... [illegible] świat odwraca się od niego, więc do Wenery pospieszy napowrót, ta jedna przyjmie go znowu. Bogini nie każe też długo na siebie czekać, pojawia się pełna wdzięku i wabi czułe[illegible]. Daremnie Wolfram, ten szlachetny duch opiekuńczy wszystkiemi siłami zatrzymuje nieszczęsnego; — za chwilę rzuci się Tannhäuser do jej stóp. Wtem zdala daje się słyszeć śpiew żałobny, a na jego dźwięk pierzcha Venus i znikają pokusy piekieł. To zwłoki świętej księżniczki prowadzą śpiewacy do grobu. Śmierć wymodliła sobie, a śpiewakowi przebaczenie..... Tannhäuser pada przy niej nieżywy. Kij jego pielgrzymi okrywa się zielenią: miłość czysta i pełna poświęcenia zdziałała ten cud. Nad Wartburgiem jaśnieje już dzień, a chór we wspaniałej melodji śpiewa Alleluja!....

Słusznie o Wagnerze powiedziano, iż w świat legend wstąpił nie jako uczony lub badacz, ale jako twórca; wszak i tę genjalnie uzupełnił, tworząc z niej dramat wzruszający, poetyczny, natchniony. To też zająć się nim można żywo nawet gdyby i muzyki w nim nie było. Ale postacie te rosną jeszcze wyżej przez dodanie im mowy dźwięków, która do tej atmosfery wymarzonego świata przeszłości, przylega dziwnie doskonale. Jakże konwencjonalnie wyglądają w porównaniu z Tanhäuserem bohaterowie i bohaterki tylu włoskich oper dawniejszych i nowszych, którzy nie mając o czem śpiewać, śpiewają nieraz tak dużo i tak długo!...

Stanąwszy na tej wyżynie jako dramaturg, Wagner jako muzyk, w „Tannhäuserze" nie stanął jeszcze u szczytu swej twórczości ani u szczytu swych ideałów artystycznych. Nastąpiło to dopiero w „Lohengrinie", a w pewnem znaczeniu jeszcze wyżej w „Meistersingerach" i „Tristanie i Izoldzie". Ale w tej operze ostatniej przeszedł już prawie zakreślone granice, dał tak silny wyraz we wszystkich kierunkach zasadom swoim, że dzieło stało się prawie czemś wyjątkowem i

wspólnika Ricardo Epsteina, kantorzystę J. Pollaka, wreszcie ajentów firmy o zbrodnię oszustwa, a nadto Bardasza o złożenie fałszywej przysięgi manifestacyjnej.

W motywach prokuratorja podnosi, co następuje: Bardasz założył w r. 1889 bez cenla majątku interes sprzedaży losów na raty. Obok tego uprawiał on lichwę, przyjmując w zastaw papiery. Na reklamę dla swego „domu bankowego“ nie szczędził. Księgi prowadził tak wadliwie, że władza finansowa kilkakrotnie okładać go musiała karami. Wobec olbrzymiej ilości świadków, których miano przesłuchać (3000!) i wobec trudnego zadania, jakie mieli rzeczoznawcy przy badaniu ksiąg Bardasza, śledztwo trwało 2 i pół roku. Bardasz spekulacje swe opierał na łatwowierności i nierozgarnieniu ciemnych mas, wśród których szukał dla siebie klientów. Jak ich wyzyskiwał, wystarcza nadmienić, że np. za losy Josziv wartości 4 zł., liczył sobie przy sprzedaży 10 zł., za losy Czerwonego krzyża (wartości 12, 13, 19 zł.) 22, 28, 30 zł. itd. Wprowadzał też swych klientów rozmyślnie w błąd przez kartki zamówienia, na których wielkiemi głoskami na froncie figurował napis: „Każdy los musi wygrać“.

Warunki zakupna losów były tak ułożone, by klienta jak najłatwiej wyzyskać. Oto niektóre z nich: Uważa się za spłaconą tylko tę ratę, na której udokumentowanie nabywca ma pokwitowanie, lub recepis pocztowy. (Nb. gdy która ze stron pokwitowanie takie nadesłała pocztą, grzęzło ono bez śladu). Kto przez sześć tygodni nie zapłacił raty, tracił wszelkie prawa do zamówionego losu, choćby to była nawet rata ostatnia. (Oskarżenie stwierdza przy tym punkcie, że ajenci naprzód przyzwyczajali swą klientelę do tego, iż sami odbierali raty, a potem znikali bez śladu). Przy ostatniej racie płacił klijent „koszta należytościowe i administracyjne“, obliczane przez bank zupełnie dowolnie w sumie od 1 zł. 35 ct. do 7 zł. 40 ct.

Całe wogóle postępowanie „solidnego starego domu bankowego“ było prostym szwindlem i dziwić się należy, że tak długo uchodziło oszustwo bezkarnie. Bardasz miewał na losach 100—150 procent czystego zysku. W ostatnich 28½ miesiącach sprzedał Bardasz ogółem 19.590 losów za sumę 227.495 zł. 26 ct., przyczem oszukał swych klientów na ogółem 63.651 zł. 98 ct.

Ricardo Epstein, który przystąpił jako wspólnik Bardasza w r. 1896 z sumą 31.975 zł. 90 ct., był doskonale obznajomiony z całą metodą, Pollak zaś i ajenci działali w zupełnem porozumieniu z szefami, ba, nawet na własną rękę uprawiali oszustwo, głosząc np., że losy „Bardasza“ kursują jak gotówka, że wydane zostały z rozkazu cesarskiego dla wspomożenia biednych ludzi, że loterja drobna ma być niepewna, a w jej miejsce już teraz ustanowiono „losy Bardasza“ itp. niestworzone brednie. Wszyscy więc oni stoją na równi z szefami firmy pod zarzutem oszustwa.

Zygfryda Bardasza okładały władze finansowe kilka razy dotkliwemi karami pieniężnemi — ostatnim razem w r. 1893 karą 13.865 zł. 25 ct. Aby uniknąć jej zapłacenia, złożył Bardasz w roku 1895 przysięgę manifestacyjną, iż żadnego majątku nie posiada, jest bowiem dłużnikiem swego szefa — fakt, jak stwierdzono, zupełnie nieprawdziwy.

Po odczytaniu aktu przystąpił trybunał do przesłuchania oskarzonych i świadków.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 24. kwietnia. Jak już doniosłem od środy wieczora nie ma tu żadnych wiarygodnych relacyj o przebiegu walk w dolinie tessalskiej pod Laryssą. Kursują tylko najsprzeczniejsze pogłoski. Z Aten nadeszły wiadomości zaprzeczające wprawdzie doniesieniu o zajęciu Tyrnawy przez Turków, przyznające atoli, iż Grecy przez Nezeros cofnęli się po za rzekę Salamonię. Również z Aten donoszą, iż jest możliwem, że Grecy opuszczą Larysse, ale równocześnie twierdzą, iż krok ten odpowiadałby planom wojennym ułożonym przez grecki sztab jeneralny i wcale nie byłby dowodem jakiegoś cofania się lub też pobicia Greków przez Turków.

Odwołanie Edema baszy, a powierzenie naczelnego dowództwa Osmanowi baszy, wywołało tu wielkie zdziwienie, gdyż Edem basza dotychczas znakomicie prowadził zastępy tureckie do boju i odniósł kilka świetnych zwycięstw. Widocznie, jak zawsze w Turcji, wchodzą tu w grę pałacowe intrygi.

Londyn 24. kwietnia. Ostatnie telegramy z placu boju są jeszcze ze środy. Wiadomość o wzięciu przez Turków Tyrnawy była fałszywa. W środę przynajmniej miasto to było jeszcze w rękach greckich.

Stambuł 24. kwietnia. Od dwóch dni przychodzą tu wiadomości z pola wojny nadzwyczaj skąpo.

Rząd turecki dał rozkaz, aby wszyscy Grecy zamieszkali w granicach Turcji, opuścili Turcję w przeciągu trzech dni. Wielkim kupcom i przemysłowcom pozostawiono termin 14-dniowy. Rozkaz ten wydano dlatego, iż rząd turecki obawia się jutro, z powodu świąt Wielkanocnych według obrządku greckiego, wybuchu rozruchów. W samym Stambule mieszka przeszło 40.000 Greków, tak, że okręty nie mogą nastarczyć, aby tak wielkie masy przewieźć do Grecji.

Wieść o ustąpieniu Izzet beja potwierdza się; następcą jego mianowany został Aarif bej.

Stambuł 24. kwietnia. W Epirze szczęście sprzyja Grekom. Trzecia grecka dywizja przekroczyła granicę turecką i starła się z Turkami pod Filipiadą, gdzie przyszło do zaciętej walki, podczas której Turcy ponieśli znaczne szkody. Otrzymali oni nowe posiłki i gotują się do napadu na Greków, aby wyprzeć ich ze zdobytych dotąd pozycyj.

Stambuł 24. kwietnia. Ghazi Osman basza bohater z pod Plewny, mianowany następcą Edema baszy odjechał na plac boju z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami, jako generalissimus armji operującej w Tessalji.

Komendantem wojsk tureckich w Epirze mianowany jenerał dywizji Saad-Edin.

Zmobilizowano nowych $4^1/_2$ dywizji obrony krajowej.

Ateny 24. kwietnia. Zachodnia eskadra grecka bombarduje Aghios i Surantę na wybrzeżach Epiru. Eskadra pancerników rozpoczęła bombardowanie Karaburnu.

Król wystosuje odezwę do narodu.

Wkrótce zostanie powołanych pod broń kilka klas pospolitego ruszenia.

Stambuł 24. kwietnia. Osman basza żegnany entuzjastycznie przez ludność stambulską odjechał wczoraj do Tessalji.

Kolonja 24. kwietnia. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Kanei: Pułkownik Vassos oświadczył admirałom, iż z powodu wypowiedzenia wojny Grecji przez Turcję, on widzi się zmuszonym rozpocząć kroki zaczepne przeciw Turkom na Krecie i prosi, aby mocarstwa pościągały swe oddziały wojsk z wyspy.

Ateny 24. kwietnia. Nadesłane tu do wczoraj wieczora urzędowe depesze stwierdzają, iż ani w Tessalji, ani w Epirze nie przyszło jeszcze do stanowczej i rozstrzygającej bitwy.

Ateny 24. kwietnia. Zwycięstwa Greków w Epirze wywołują tu wielką radość. Dep. Ralli, wódz opozycji w parlamencie greckim, udał się jako ochotnik do Laryssy.

Wszyscy tu uważają intrygi pałacowe za przyczynę odwołania Edema baszy.

Paryż 24. kwietnia. Do *Temps'u* donoszą z Korfu, iż krzyżowiec Miaulis i trzy łodzie kanonierskie odpłynęły, aby bombardować wybrzeża albańskie.

Do tego samego dziennika donoszą ze Stambułu, iż sułtan rozkazał zmobilizować 90 bataljonów obrony krajowej w Azji Mniejszej i zamierza wysłać je do Macedonji.

Sofja 24. kwietnia. Rząd turecki dał rządowi bułgarskiemu do zrozumienia, iż pragnie, aby Bułgarja odwołała swego ajenta dyplomatycznego z Aten i oddała papiery ajentom dyplomatycznym greckim bawiącym w Bułgarji.

Londyn 24. kwietnia. Do *Timesu* donoszą z Meluny, że Turcy rozpoczęli onegdaj posuwać się dalej w dolinie Larysy. Na lewem skrzydle posuwającej się armji tureckiej słyszano wczoraj wieczorem huk dział. W mieście Tyrnavos, obsadzonem przez Turków, panuje spokój. Nie ulega wątpliwości, że bitwa pod Laryssą musi wypaść na korzyść Turków. Armja turecka otrzymuje ustawicznie posiłki.

Stambuł 24. kwietnia. Dziś nadeszły do Yildiz-kiosku depesze z pola walki w Epirze donoszące, że sytuacja wojsk tureckich poprawiła się tam znacznie. Podobno i albańskie bataljony wmięszały się już w akcję. Oddział albańskich ochotników maszeruje ku Arcie. — Oprócz siódmej dywizji redyfów zmobilizowane będą także trzy brygady redyfów korpusu smyrneńskiego.

Ateny 24. kwietnia. Flota grecka zbombardowała Haragi Saranda i zrządziła tam ogromne szkody. Prawie wszystkie budynki rozsypały się w gruzy, w wielu miejscach wybuchły pożary. Turcy uciekli w góry.

Ateny 24. kwietnia. Wczoraj nie nadeszła żadna depesza o nowych wypadkach na placu boju w Tessalji. W bitwie pod Tyrnavos miała być chwila, w której następca tronu ks. Konstanty i sztab jego znajdowali się w poważnem niebezpieczeństwie.

Ateny 24. kwietnia. W Laryssie rozeszła się wieść, że podczas bitwy pod Tyrnavos podwładny Edema-baszy, dowódca dywizji Nedżadbasza dopuścił się niesubordynacji i nie chciał wykonać ataku na bagnety, utrzymując, że pozycja grecka i bez tego ataku musi upaść, a szkoda niepotrzebnie marnować żołnierzy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 24. kwietnia. Wiedeńska rada miejska uchwaliła wystosować do rady państwa petycję o zniesienie wydanego już rozporządzenia językowego dla Czech i o uregulowanie kwestji językowej w Czechach w drodze ustawy.

Wiedeń 24. kwietnia. Dziś zbiera się w Peszcie węgierska deputacja kwotowa, aby przyjąć nuncjum austrjackiej deputacji kwotowej. Dzisiejsze posiedzenie będzie czysto formalnem i zakończy się zaproszeniem austrjackiej deputacji kwotowej do Pesztu w celu przeprowadzenia obopólnie ustnie dalszych obrad nad sprawą ugody. Obrady te rozpoczną się dnia 30. bm., a nie ulega żadnej wątpliwości, iż spełzną na niczem. Sprawa ugodowa stoi obecnie, jak się dowiaduję, w tem stadjum, że urzędowe rokowania między hr. Badenim a prezydentem gabinetu węgierskiego Banffy teraz wcale się nie odbyły i że dopiero odbędą się one wówczas, gdy obrady obu deputacyj kwotowych nie doprowadzą do żadnego rezultatu. Niestety mało jest nadziei, aby i rokowania między obu premierami doprowadziły do jakiejś zgody.

Warszawa 24. kwietnia. Piotr Chmielowski wypuszczony został na wolność.

Budapeszt 24. kwietnia. Niektóre dzienniki utrzymują, iż stanowisko ministra skarbu Łukacsa jest zachwianem, gdyż w kwesji kwoty nie zgadza się on zupełnie z Banffym. Wbrew temu zaznacza *Pesti Naplo*, iż minister skarbu zupełnie solidarnie postępuje z Banffym; nie jest jednak wykluczonem, że cały gabinet Banffego ujrzy się w konieczności podania się do dymisji.

Rzym 24. kwietnia. Wczoraj wieczorem przyszło między policją a socjalistami do bójki, podczas której zraniono dwóch policjantów, a jednego socjalistę. Dwóch socjalistów aresztowano.

Rzym 24. kwietnia. Na klindze sztyletu, którym Acciarito chciał zamordować króla włoskiego Humberta, znajduje się wyrzeźbiony krzyż i monogram, który ma znaczyć: anarchja i śmierć. Taki sam monogram był wyrzeźbiony na klindze sztyletu, którym Caserio zamordował prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Carnota. Był to więc zamach anarchistyczny.

Dziennik *Avanti* donosi, iż ksiądz prałat Tedeschi złożył królowi w imieniu Ojca św. życzenia z powodu szczęśliwego ocalenia.

Wiedeń 24. kwietnia. Radcy lasowi we Lwowie Piotr Hirsz i Alfred Rosenberg mianowani starszymi radcami lasowymi.

Wiedeń 24. kwietnia. Wiadomość, jakoby rząd węgierski zakazał wywozu koni z kraju, okazała się nieprawdziwą, gdyż zaprzeczono jej w Peszcie.

Wiedeń 24. kwietnia. Rozporządzenie językowe dla Morawy ukaże się dziś lub jutro. Jest ono równobrzmiącem z rozporządzeniem dla Czech z wyjątkiem specjalnych postanowień dla szkół.

Wiedeń 24. kwietnia. Niemiecko-narodowy wiec w Dreźnie odwołano.

Wiedeń 24. kwietnia. Wykaz statystyczny handlu zagranicznego Austro-Węgier za pierwszy kwartał b. r. wykazuje znaczne polepszenie się bilansu handlowego. W tym roku bowiem za pierwszy kwartał wynika *activum* t. j. nadwyżka eksportu nad import wynosząca 6,400.000 zł., podczas gdy w roku ubiegłym w pierwszym kwartale nadwyżka importu nad eksport wynosiła 11,100.000 zł.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 24. kwietnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·84 do —·—, na jesień od 7·20 do 7·27, na maj-czerwiec od 7·67 do 7·69, owies na wiosnę od 5·96 do 5·98, na jesień od 5·74 do 5·78, na maj-czerwiec od 5·97 do —·—, kukurudza na maj-czerwiec od 3·78 do —·—, na lipiec-sierpień od 3·93 do —·—, żyto na wiosnę od 6·45 do —·—, żyto na jesień od 6·18 do —·—, na maj-czerwiec od 6·38 do —·—, rzepak zimowy od —·— do —.—, jesienny od 11·45 do 11·55, na maj od —·— do —·—.

Spirytus. Od 15·90 do 16·10, na marzec od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 11·65 do 11·70, loco Ołomuniec od 10·70 do 10·80, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od $11·67^1/_2$ do $11·72^1/_2$, Rafinada: I. loco Wiedeń od 32·50 do 33·—, II. od 32·25 do 32·50. Kostki I. od 33·50 do 34·—. Kostki II. od 33·25 do 33·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 4·75 do 5·—, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 18·25 do 18·50, przejrzysta od 18·75 do 19·—, „Kaiseroel“ od 19·— do 19·25, amerykańska od —·— do —·—.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 54·— do 55·—, słonina biała bez opakowania od 55·— do 56·—, Łój od 25·— do 25·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 345·37, Węg. Kredyty 377·25, Anglobanki 148·75, Wiedeński „Bankverein“ 243·—, Unjony 276·—, Laenderbank 221·25, Sztacbany 335·75, Lombardy 77·50, Elbethale 285·50, Kolej północno-zachodnia 254·50, Tytuniowe 124·—, Rima 228·—, Alpiny 82·20, Renta majowa 100·95, Węg. renta koronowa 99·20, Losy tureckie 42·—, Marki niemieckie 58·70.

Berlin 24. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 216·90 (345·77), Sztacbany 143·25, (335·85), Lombardy 34·— (79·03), Disconto 192·60. Usposobienie silne.

Frankfurt 24. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 293·12 (344·59), Sztacbany 290·25 (336·33). Lombardy 68·50 (78·83), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 192·40. Usposobienie osłabione.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. kwietnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. W. Gorzycka z Czerniowiec. L. hr. Komorowska z Królestwa Pol. E. Glogierowa z Tarnopola. M. hr. Borkowski z Mielnicy. E. Torosiewicz z Brodek. A. hr. Męciński z Dukli. L. Horodyski z Tłusteńkiego. T. hr. Romer z Krecbowa. M. hr. Łoś z Czyszek. A. Przedrzymirski z Woli małnowskiej. M. Brykczyński z Pacykowa. P. Dulowski z Dydni. P. Martysz z Radomia. K. Kameniczek z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. Hr. Starzeński z Mogielnicy. W. Pohorecki z Królestwa Pol. W. Bobrownicki ze Schodnicy. J. Marszałkiewicz ze Stronia. N. Samesch z Wiednia. J. Zych z Tarnopola. Z. Sternheim-Helcel z Hoszowa. J. Stein z Hoszowa. W. Hellersberg z Wiednia. M. Rosenfeld z Hamburga. D. Korkus z Wiednia. J. Grossmann z Neuschatel.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

zawsze jeszcze odtrąca swą nieprzystępnością nawet tych, co radziby zbliżyć się do niego. „Lohengrin“ natomiast posiada ową klasyczną równowagę utworu samoistnego i dojrzałego, a młodego siłą inspiracji, przytem jednolitego w stylu i ogromnie szlachetnego. „Tannhäuser“ pochodzi z epoki wcześniejszej i mimo cudownie pięknych ustępów nie posiada ani zupełnej samoistności twórczej ani owej jednolitości stylu. Ale tak samo jak treść dramatyczna „Tannhäusera“ bliższa nam wszystkim i cieplejsza, żywiej nas obchodzi i większe wzruszenie w piersi każdego słuchacza wywołuje, niż zbyt mistyczna i chłodna przytem historja „Lohengrina“, tak i muzyka „Tannhäusera“ bez zaprzeczenia mniej stylowa, mniej jednolita, jaskrawsza, a tu i ówdzie nawet nie dosięgająca wyżyn dramatu, przecież działa przenikająco do głębi, zdobywa i ujarzmia słuchacza.

Wagner nie zerwał tu jeszcze z tradycjami przeszłości. Uwertura według dawnej formy, tylko rozmiarami rozciągnięta do maksimum, gromadzi w sobie około sześciu rozmaitych tematów, które rozwijają się w istną orgję tonów. W szalonym rozpędzie zalewają one sobą nawet poważne dźwięki chorału pielgrzymów—tak, iż melodja ta przy owym charakterystycznym, a wysoce efektownym akompanjamencie skrzypców daje jeden z najoryginalniejszych i najbarwniejszych obrazów jakie literatura muzyczna posiada. Jednak wydaje się nam, że tu po raz pierwszy w tej operze Wagner sprzeniewierza się swym zasadom, bo zestawienie to z trudnością daje się umotywować czem innem, jak tylko efektem muzycznym zmysłowej natury. Natomiast już w scenie między Tannhäuserem a Wenerą, bierze górę poeta, roztaczając mistrzowstwo nie tylko w samem malarstwie muzyki dekoracyjnem, ale i w dramatycznym rysunku scen szybko po sobie następujących. Wagner nie umiał w muzyce swej znaleźć wyrazu na tkliwość, lub wdzięk naiwny, ale gdzie chodziło o czar zmysłowy, tam paleta jego pełną była najsilniejszych tonów. Czy można sobie coś bardziej lubieżnego w muzyce wyobrazić jak śpiew syren, lub bardziej rozszalałego nad bachanalję?

Chwila przemiany Hörselbergu na dolinę u podnóża zamku, pomyślaną jest genjalnie, a jednak z wielką prostotą. Tak jak umilkło na chwilę wszystko w duszy śpiewaka, tak zamilkła orkiestra, a ze sceny daje się słyszeć jedynie piosnka pastuszka i przygrywka fujarki. Muzyka przez dłuższy czas na scenie panuje sama jedna, bo następnie słyszeć się daje chór pielgrzymów, a w końcu i rogi myśliwskie — tylko pierwszym wybuchom podziwu i skruchy wyrywającym się z piersi Tannhäusera towarzyszy orkiestra. Po wzruszającej tej scenie następuje słynny septet, istotnie piękny, zwłaszcza w pierwszej swej połowie.

Antrakt, arja Elżbiety i duet jej z Tannhäuserem należą do bledszych ustępów opery — szczególniej duet. Wprawdzie Liszt w swojem studjum stawia go pod względem piękności muzycznej i czystości uczucia bardzo wysoko, jednakże bezstronniej patrząc, nie można w nim nie dostrzedz bardzo wiele śladów włoskiego wpływu (ujemnego w tym wypadku) i maniery w ulubionym przez Wagnera pewnym rodzaju wokalnych ozdób, które nie zdają się tu być na miejscu. Ale za chwilę nadchodzi kulminacyjna scena opery: turniej śpiewaków. Niemałą miał w niej trudność kompozytor. Scharakteryzować pojęcia miłości tak zbliżone do siebie u wszystkich śpiewaków z wyjątkiem Tannhäusera — na to trzebaby nadzwyczaj subtelnych odcieni; nadać tym śpiewom archaiczną barwą, gdy jak wiemy z zabytków historycznych były one wszystkie do siebie bardzo podobne, a w ogóle niezbyt interesujące pod względem melodyjnym — na to trzeba znowu poświęcić interes sceniczny i kazać słuchaczowi trochę się ponudzić. Wagner zmuszony był prawie wybrać to drugie. Ale, aby wynagrodzić słuchaczowi tę chwilę, wkłada najprzód całą swę siłę w scenę czysto dekoracyjnej natury (a więc znowu sprzeniewierza się zasadom swoim) i tworzy pełen pompy i blasku marsz — wejście gości na salę zamkową. Marsz, należy swoją drogą do arcydzieł muzyki scenicznej i jeżeli nie jest dziełem natchnionego poety, to w każdym razie wielkiego znawcy efektów scenicznych. Po nim orkiestrą odzywa się z przygrywką towarzyszącą wejściu śpiewaków, czemś nadzwyczaj poetycznem i szlachetnem, oczywiście dla kontrastu z hałaśliwem przyjęciem dygnitarzy monarszych i rycerskich. Spiewy jednakże minnesengerów, akompanjowane dla wierności historycznej i scenicznej nadzwyczaj skromnie, nierozwinięte i obracające się wśród podobnych zwrotów melodyjnych przedstawiają się monotonnie (z tego to powodu śpiew Waltera bywa wyrzucany na niektórych scenach) i tylko pieśń Wolframa o wyższym polocie, oraz frazy Tannhäusera ożywiają sytuację. Uczynił to Wagner z umysłu, aby po monotonji tych śpiewów, jaskrawszą wydała się pieśń Tannhäusera o Venusbergu. Nie można jednak twierdzić, aby ten cel w zupełności został osiągnięty. Mimo gwałtownej zmiany tonacji (es-dur na e-dur) mimo przyspieszenia tempa i tremola w orkiestrze, gdyby śpiewak ruchem i mimiką nie pomógł sytuacji, słuchacz nie odczułby całej wielkiej doniosłości, jaka tkwić ma w muzyce dwóch światów tak różnych. Podobnie jednak, jak świetnie rozpoczął Wagner turniej śpiewacki marszem, tak go i kończy finałem, który pod względem dramatycznym mało ma sobie równych w dziedzinie opery. Chwila olbrzymiego naprężenia, gdy Elżbieta powstrzymuje ciosy wymierzone na głowę śpiewaka, jest wspaniałą. Wogóle jest to moment, w którym bohaterka opery staje się najbardziej interesująca; muzycznie zaś biorąc zestawienie jednego sopranu z ansamblem męskim jest również niezwykłe i nadaje scenie odrębny zupełnie koloryt.

Akt ostatni przynosi chór pielgrzymów modlitwę Elżbiety i Wolframa pieśń do gwiazdy przytem dużo pięknej muzyki sytuacyjnej w przygrywkach orkiestralnych. Ale kulminacyjnym punktem aktu tego, a zarazem partji tytułowej jest opowiadanie o pielgrzymce do Rzymu. Jako ustęp solowy, może trochę zadługie, opowiadanie to zwłaszcza z ust śpiewaka odczuwającego tę rzecz, deklamującego i grającego z siłą (tak jak to niezrównanie wykonywa u nas Bandrowski) przykuwa uwagę słuchacza do tego stopnia, iż zupełnie nie czuje on ani owej długości, ani formy trzymającej się swobodnie treści słów, a rozwijającej się rzadko tylko w melodję o wyrazistszych rysach. Zakończenie, to jest chór po scenie z Wenerą, powtarza znaną już pieśń, która znowu pojawia się w towarzystwie nieodstępnych figur skrzypcowych, odpowiadających swym blaskiem jasności poranku, który zaświecił nad zwłokami św. Elżbiety i śpiewaka jej modlitwą zbawionego.

Przy swych wielkich trudnościach technicznych, większych niż „Lohengrinie“ — „Tannhäuser“ jest właściwie więcej obliczonym na masy publiczności i przystępniejszym. Jeżeli u nas „Lohengrin“ więcej zdobył sobie zwolenników, to przypisujemy to raczej lepszemu wykonaniu, niż muzykalnemu gustowi, chociaż być może, że publiczność nasza robiąca niezaprzeczenie szybkie postępy w ocenianiu rzeczy i orjentująca się już wśród nowości repertuaru operowego, uniosła się tym razem istotnie wykwintnością smaku.

W każdym razie „Tannhäuser“ pozostanie na zawsze dziełem genjalnem i będzie zachwycać wszystkich, którzy dramat muzyczny i poezję muzyki Wagnera umieją i chcą rozumieć.

St. Niewiadomski.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.